KRÓLUJ NAM CHRYSTE

DODATEK — DLA DZIECI

Nr 6 | Tarnów, dnia 5 lutego 1939 | Rok VII



Papież Pius XI.

Na 17 rocznicę koronacji Ojca świętego

Chociaż my jeszcze niewielcy i młodzi,
O, Ojcze święty, wiemy, że niełatwy
Twój trud przy sterze u Piotrowej łodzi
I że potrzebny jest Ci pacierz dziatwy.

Więc koronacji gdy rocznica święta
Nadeszła dzisiaj, myśl ku niebu bieży
I każde serce kocha i pamięta,
Każde drży szeptem serdecznych pacierzy.

O, tak pragniemy paciorków potęgą,
Gdy „miłosierdzia" ! każdy w niebo woła,
Otoczyć Ciebie modlitwą jak wstęgą,
Najdostojniejsza Ty Głowo Kościoła!

Tak byśmy chcieli, by Twe panowanie
Przyniosło światu pokój, światło zgody,
Aby przejrzeli odstępcy, poganie,
By się w miłości zbratały narody!

Więc się modlimy, jak umiemy: „Boże".
Błogosław Ojcu świętemu bez miary!
Z tą wielką prośbą chylimy w pokorze
Naszej Krucjaty błękitne sztandary! *W.*

Róże św. Doroty

Rok 286 po Chrystusie dobiegał końca, gdy do miasta Cezarei w Małej Azji przyjechał z Rzymu nowy starosta Saprycjusz.

Pomny na cesarskie polecenie prześladowania chrześcijan wzywał ich starosta do siebie i grożąc mękami rozkazywał im oddać pokłon pogańskim bożkom.

Znaleźli się ludzie, którzy ulękli się jego władzy i zaparli się wiary w Chrystusa. Ale byli i mocni chrześcijanie, którzy odmawiali złożenia pokłonu bożkom mówiąc:

— Wolimy umrzeć, niż zaprzeć się Boga, a przez to narazić swą duszę na wieczne potępienie.

Uwagę Saprycjusza zwróciła piękna dzieweczka cezarejska, Dorota, pochodząca ze znakomitego rodu, gorliwa chrześcijanka.

Wezwał ją przed siebie i rozkazał oddać pokłon rzymskim bożkom. Dorota odpowiedziała na to:

— Nie uczynię tego, starosto! Chwalę bowiem tylko jednego, prawdziwego Boga, który stworzył niebo i ziemię.

Rozgniewany Saprycjusz kazał ją biczować, a potem odesłał do domu dwóch sióstr, Krysty i Kaliksty, by ją nakłoniły do odstępstwa.

Wcześniej były i one chrześcijankami, ale zastraszone mękami wyrzekły się Chrystusa. Teraz zachęcały do tego i Dorotę.

Ale piękna chrześcijanka nie chciała zmienić swej wiary. Wręcz przeciwnie. Swoją odwagą, modlitwą i serdecznymi pouczeniami nawróciła owe siostry i tyle dodała im odwagi, że same doniosły Saprycjuszowi, iż wierzą w Chrystusa.

Rozgniewany starosta rozkazał je związać i wrzucić w ogień. Umarły jako męczenniczki.

* * *

I Dorotę czekała męczeńska korona. Z polecenia Saprycjusza poprowadzono ją na wymyślne męki, którym kres położył rozkaz, by została ścięta.

W burzliwy dzień zimowy szli z Dorotą na miejsce stracenia nieliczni znajomi i płacząc żegnali ją.

— Nie płaczcie — mówiła skazana — i nie żałujcie mnie. Wszak idę do ogrodu mego Oblubieńca, w którym pełno lilij i róż i przedziwnych owoców..

Przypadkowo usłyszał te słowa młody poganin Teofil, przyjaciel Saprycjusza.

— O, piękna pani — odezwał

się szyderczo — bądź łaskawa i przyślij mi, gdy będziesz w raju, parę owych słodkich owoców lub pięknych kwiatów!

Dorota spojrzała nań i po krótkim namyśle odrzekła:

— Otrzymasz je z pewnością! Ale wówczas stań się ich godnym!

Doszedłszy do miejsca stracenia uklękła Dorota i modliła się:

— Jezu najdroższy, dodaj mi siły do wytrwania i przyjmij mię do Siebie.

Zaledwie podniosła się, by dać swą głowę pod miecz kata, stanęło przed nią przecudne pacholę, odziane w purpurę usianą gwiazdami. W ręce trzymało trzy pachnące jabłka i trzy rozkwitłe róże.

Dorota natychmiast domyśliła się, kto je przysłał i rzekła do chłopięcia:

— Proszę cię, zanieś to Teofilowi.

Po chwili poniosła śmierć. Piękna jej dusza przeszła do Chrystusa dnia 6 lutego około 300 roku.

* * *

Tymczasem Teofil udał się do pałacu starosty i wśród śmiechu oznajmił przyjaciołom, że zamówił w raju kwiaty i owoce. Mają nadejść w najbliższej chwili. Śmiali się wszyscy z tego żartu...

Wtem stanęło w drzwiach piękne pacholę, odziane w purpurę i złoto. W rękach trzymało pachnące jabłka i prześliczne róże.

Pacholę podeszło do Teofila i rzekło dźwięcznym głosem:

— Te dary przysłała ci z raju Dorota...

Teofil pobladł z przerażenia. Potem poczerwieniał z radości i zawołał:

— Chryste, prawdziwy Boże świętej Doroty! bądź błogosławiony! Wierzę w Ciebie!

Po długich mękach został Teofil z rozkazu Sapprycjusza ścięty od katowskiego miecza.

Ochrzczony w chrzcie własnej męczeńskiej krwi poszedł za św. Dorotą do Chrystusa, do krainy wiecznego szczęścia.



UŚMIECHNIJ SIĘ!

— Mamusiu, słyszałam, że jest choroba, którą leczy się cukrem.

— Więc co z tego?

— Bo właśnie ja mam taką chorobę...

*

— Niech mi dziaduś pozwoli zostać u siebie na stałe.

— Dlaczegóż to nie chcesz wracać do mamy?

— Bo mnie ciągle uczy nudnych wierszy.

— Wierszy, na co?

— Na imieniny dziadzia.

Na polowaniu... Gdzie się ukrył drugi pies, zając, sowa i kuropatwa?

Mała złośnica

Halinka miała niebieskie oczy i czarne jak heban włosy, które splecione w dwa równe warkocze okalały jej miłą twarzyczkę.

W szkole uczyła się pilnie, w domu była posłuszną dla rodziców, ale miała jedną wadę: bardzo często wybuchała gniewem.

Raz zdarzyło się, że Zosia, młodsza siostra Halinki — przewróciła niechcący kałamarz z atramentem na jej zeszyt.

Halinka strasznie zwymyślała Zosię, a w pierwszej chwili uderzyła ją nawet parę razy po rękach, poczem obrażona wielce nie odzywała się wcale.

Ale ciężko jej było na sercu, więc postanowiła się komuś zwierzyć ze swoich strapień. — Opowiedziała wszystko swojej babci, która była zawsze tak dobra, cicha i łagodna.

Ze spokojem wysłuchała babcia wynurzeń Halinki, poczem zaczęła jej opowiadać wzruszonym głosem:

— Gdy byłam taka młoda jak ty, też lubiłam się często gniewać i złościć. Miałam starszego brata, którego kochałam, ale mimo to często się z nim kłóciłam.

Braciszek chociaż starszy zwykle pierwszy zaczynał do mnie mówić, ale raz się zdarzyło, że pogniewaliśmy się i on mnie nie przeprosił, a ja też nie.

W tym dniu pojechał on po drzewo do lasu i tam go drzewo przywaliło I już więcej nie rozmawialiśmy ze sobą .

Ale ja już zmieniłam się i od tego czasu nigdy nie gniewałam się na nikogo.

Babcia skończyła opowiadanie — a w oczach Halinki ukazały się dwie duże łzy żalu. Postanowiła już więcej się nie złościć i chętnie darować urazy.

G.

Trzy dziwne pytania i odpowiedzi...

(Opowieść)

Pewien bogaty, a dobry pan, pozostawszy na starość samotnym, chciał zaopiekować się jakimś biednym, zdolnym dzieckiem. Posłyszał wtedy o dziwnym pastuszku, który słynął z tego, że na każde pytanie umiał dać odpowiedź.

Zaprosił go do siebie, a kiedy chłopiec przyjechał, zapytał:

— Czy potrafisz odpowiedzieć mi na trzy pytania?

— Jak one brzmią — spytał chłopiec.

— Oto pierwsze: — Ile kropel wody znajduje się w oceanie?

— Rozkaż, o panie, — odrzekł pastuszek po krótkim namyśle — zastawić wszystkie rzeki, aby żadna kropelka nie dostała się do morza, którejbym nie policzył, a wtedy ci odpowiem.

— Drugie pytanie brzmi: — Ile jest gwiazd na niebie?

Chłopiec poprosił o arkusz białego papieru i zaznaczył na nim piórem niezliczoną ilość tak drobniutkich kropek, że ledwie je można było zobaczyć.

— Tyle jest gwiazd na niebie — rzekł chłopiec — ile tych punktów. Niech je ktoś zliczy.

Ale nikt nie zdołał tego uczynić.

— Trzecie pytanie — rzekł pan — brzmi: — Ile sekund ma wieczność?

— Słyszałem — odpowiedział chłopiec — o wielkiej, diamentowej górze, na którą przylatuje co sto lat mały ptaszek i ostrzy sobie o nią swój dziób. Kiedy w ten sposób zetrze całą górę, wtedy upłynie pierwsza sekunda wieczności.

Zadziwiły pana te odpowiedzi.

— Dobrześ zadania rozwiązał — pochwalił chłopca. — Na te bowiem pytania nie można znaleźć dokładnej odpowiedzi. Jeśli chcesz, zapiszę cię do szkoły, byś mógł się kształcić.

Chłopiec z radością się zgodził.